

sytuacja się odwraca i filozofowie kontynentalni (cokolwiek miałyby znaczyć to słowo) potrzebują do określenia samych siebie równie niejasnego pojęcia degenerującej się, w ich mniemaniu, filozofii analitycznej.

W tym miejscu pojawia się problem: czy dychotomiczny podział filozofii współczesnej ma w ogóle sens, nawet jeśli nie miałby on wad opozycji „filozofia analityczna – filozofia kontynentalna”, na przykład gdyby to był podział na filozofię analityczną i nieanalityczną? Łatwo zauważyć, że z perspektywy filozofa analitycznego podział taki byłby psychologicznie i socjologicznie korzystny, podnosząc jego rangę z pozycji bycia reprezentantem jednego z wielu nurtów do rangi przedstawiciela najsilniejszej tendencji, w stosunku do której określane są wszystkie inne. Jeśli jednak filozofia analityczna dałaby się potraktować jako jeden z wielu nurtów ostatniego wieku (co przecież nie musiałoby umniejszać jej wagi i wpływów), to wystarczyłoby dodać w omawianej książce obszerny rozdział na jej temat (i jeszcze kilka paragrafów o pominiętych nurtach mniejszej wagi) oraz zmienić tytuł na: *Encyklopedia filozofii współczesnej*. Na Kontynencie (w brytyjskim sensie tego słowa) byłoby to posunięcie całkiem naturalne. Z tego, iż dla redaktora omawianej pozycji było ono nie do pomyślenia, wnosić można o ciągle ogromnym znaczeniu w krajach anglojęzycznych filozofii analitycznej, która nawet przez jej przeciwników postrzegana jest nie jako jeden z wielu nurtów, ale jako zasadniczy punkt odniesienia dla całej pozostałej filozofii.

Piotr Gutowski

Ricki G. A. D o l b y, *Uncertain knowledge. An image of science for a changing world*, Cambridge: Cambridge University Press 1996, ss. xi + 365, index.

Dziedzictwem neopozytywizmu, z którym do dziś mamy do czynienia w filozofii nauki, jest luka powstała po choć jednolitej, lecz zbyt uproszczonej koncepcji nauki. Książka Dolby'ego jest trafnym przykładem na to, jak daleko jeszcze do wypracowania spójnej koncepcji nauki, która mogłaby pod względem jednolitości zastąpić obraz pozostawiony przez neopozytywizm. Tytułowa *niepewność* wiedzy wskazuje na taki właśnie obraz jako punkt odniesienia koncepcji autora. Fundacjonistyczna wizja nauki jako wiedzy pewnej, ugruntowanej na podstawie licznych obserwacji faktów i ich uogólnień, podlegającej jedynie kumulacji, a nie zmianom, całkowicie obiektywnej i trwałej, jest negatywnym punktem odniesienia w recenzowanej książce. Takiego rodzaju wiedzy w nauce nigdy nie było i nie będzie – uważa autor *Uncertain knowledge* – a ów fundacjonistyczny model jest nie do przyjęcia nawet jako idealizacja nauki.

*Niepewność*, która pojawia się w tytule, symbolizuje nie tylko punkt odniesienia autora, lecz także jego własny sposób tworzenia koncepcji nauki. Funkcjonuje dziś wiele alternatywnych poglądów na naukę, które – jak twierdzi Dolby – częściowo się pokrywają i dopiero uwzględnienie ich wszystkich daje kompleksowy obraz nauki. Neopozytywistyczny ideał jednolitej koncepcji nauki, jaka miałyby powstać na gruncie np. filozofii czy socjologii, jest więc nie tylko obecnie, ale w ogóle nieosiągalny. Zgodnie z takim podejściem, w *Uncertain knowledge* otrzymujemy zbiór, niekiedy luźno powiązanych, rozważań poświęconych nauce, a uwzględniających odmienne punkty widzenia: psychologiczny, filozoficzny, socjologiczny i historyczny.

Zasadniczy schemat analizy nauki ma stanowić kognitywny obraz wiedzy. Ze względu na rodzaje nośnika wiedzy, wyróżnia w nim autor sześć zasadniczych poziomów: 1) wiedza sensomotoryczna; 2) wiedza personalna; 3) wiedza grupowa; 4) wiedza instytucjonalna; 5) wiedza powszechna oraz 6) wiedza dostępna dla wszystkich możliwych podmiotów poznania. Kolejność tych poziomów nie jest przypadkowa, lecz odzwierciedla również ich hierarchię – im bardziej zróżnicowany i złożony pod względem społecznym podmiot wiedzy, tym wyższy rodzaj tej ostatniej.

W analizie wiedzy z poziomu sensomotorycznego autor posiłkuje się J. Gibsona psychologiczną teorią percepcji. Percepcja w tym ujęciu nie jest procesem biernym, lecz aktywnym, gdyż zawsze dokonuje się w kontekście naszych działań w świecie oraz efektów, jakie te działania przynoszą. Percepcja zatem przypomina proces inferencyjny, w którym uczymy się zmysłowego postrzegania świata, próbując wcielać w życie nasze plany i obserwując skutki ich realizacji. Aktywny charakter percepcji ujawnia się szczególnie we współczesnej nauce, poprzez daleko idące zmechanizowanie i zinstrumentalizowanie percepcji, która jest kierowana i kontrolowana przez wyspecjalizowane urządzenia. Ceną za ten proces jest jednak utrata okazji do powstania *niespodzianek* percepcyjnych.

Koncepcję wiedzy personalnej przejmuje autor od M. Polanyiego. Jest to ta część wiedzy, która jest zawarta w proceduralnych i intuicyjnych umiejętnościach jednostki. Przypomina ona zatem taki rodzaj wiedzy, który mógłby być wyrażony tylko za pomocą prywatnego języka. Autor *Uncertain knowledge* stara się jednak uporać z argumentem Wittgensteina w ten sposób, iż stwierdza, że nie stosuje się on do tego rodzaju wiedzy. Owszem, podmiot może mieć poważne trudności z jej językowym wyrażeniem – jak pokazują to doświadczenia informatyków próbujących tworzyć reguły baz danych na podstawie wiedzy personalnej ekspertów – sam jednak fakt posiadania takiej wiedzy, stwierdza Dolby, podlega testom i sprawdzeniu przez innych.

Wydaje się jednak, że taka odpowiedź autora książki nie jest zadowalająca. Jeżeli bowiem przyjąć tradycyjną koncepcję wiedzy jako uzasadnionego, prawdziwego przekonania – a innej koncepcji wiedzy autor w książce nie wprowadza – to ze względu na przekonania jako postawy propozycjonalne nie sposób nie uznać, że każda wiedza musi mieć treść propozycjonalną. I tu natychmiast powraca problem języka prywatnego: czy te treści propozycjonalne są prywatne, czy publiczne?

Nawet na poziomie jednostkowym – stwierdza Dolby – wiedza jest tylko jakby granicznym przypadkiem wiedzy grupowej: uczymy się przecież, słuchając siebie lub innych, uczymy się myśleć, tworząc wewnętrzną reprezentację argumentów, które okazały się skuteczne w przekonywaniu innych, tworzymy wreszcie konstrukcje

pojęciowe, chcąc innym zaimponować. Co zatem powoduje, że wiedza grupowa jest wyższym rodzajem wiedzy niż jednostkowa? Autor książki podaje kilka powodów: praca w grupie a) zapewnia łatwiejszą realizację złożonych zadań, gdyż dzieli się je między członków grupy; b) zwiększa kreatywność jednostek poprzez dyskusję; c) związana jest także z wymogiem podania publicznego uzasadnienia wiedzy na poziomie jednostkowym. Im lepiej więc przebiega kooperacja w grupie, tym bardziej spójna jest jej wiedza.

Wyższą społecznie niż grupa formą organizacji jest instytucja, która stanowi miejsce wzajemnego oddziaływania różnych grup oraz jednostek będących poza tymi grupami. Występuje tutaj zatem wyższy rodzaj wiedzy. Jest tak przede wszystkim dlatego, iż instytucja pozwala na tworzenie i ugruntowanie konwencji zachowań, które gwarantują stabilność społeczną na większą skalę niż grupa. W szczególności instytucje naukowe zapewniają większą niż w grupach stabilność wiedzy naukowej, gdyż dysponują możliwością przechowania wiedzy naukowej w zakresie szerszym przestrzennie i czasowo. Ponadto instytucje wytwarzają bardziej ogólne wzorce interakcji kognitywnej niż grupy, w rezultacie czego wiedza szybciej się rozprzestrzenia, upowszechnia i utrwala. I dopiero na poziomie największych instytucji naukowych można mówić o wiedzy obiektywnej, pamiętając przy tym jednak, że „institutions always affect the content of the knowledge created within them” (s. 30). Pomimo swej obiektywności, wiedza na poziomie instytucji nie jest najogólniejsza, gdyż nosi na sobie znamię konwencjonalnej natury instytucji społecznych. Przykładem takiej zależności może być – według autora – fakt, że do badań naukowych dopuszczani są tylko ci, którzy przeszli odpowiedni trening, co przecież nie pozostaje bez wpływu na ich preferencje w czasie obserwacji.

W kognitywnym modelu wiedzy naukowej Dolby’ego nie ma zatem miejsca na ideał wiedzy absolutnie obiektywnej i niezależnej od poznającego podmiotu. Czy słusznie? Trudno to ocenić, gdyż autor książki nie podaje wystarczających argumentów za tą tezą. Zwracanie uwagi na istniejące konwencje towarzyszące powstawaniu i społecznemu upowszechnianiu wiedzy, np. w postaci kształcenia naukowców, nie jest jeszcze równoznaczne z wykazaniem, że takie czynności czy konwencje niekształcą czy w jakikolwiek inny sposób modyfikują treść samej wiedzy. Być może jest to dla autora fakt oczywisty, jednakże z punktu widzenia tradycyjnie przyjmowanego rozróżnienia wiedzy jako rezultatu i wiedzy jako czynności, związek zakładany w książce jest – bez dodatkowej argumentacji – mało uchwytne.

Poziomem jedności wiedzy tworzonej i rozpowszechnianej w ramach różnych instytucji ma być wiedza powszechna. Z jednej strony ma to być wiedza naukowa i dająca się odróżnić od wiedzy nienaukowej. Z drugiej zaś, nie jest to wiedza tożsama z wysoce wyspecjalizowaną wiedzą naukową, która występuje w poszczególnych instytucjach lub ich grupach. Czym jest zatem wiedza powszechna? Trudno pozbyć się wrażenia, że ten poziom wiedzy pojawia się w hierarchii Dolby’ego tylko po to, by wypełnić lukę między wyróżnionymi na bazie socjologicznej poziomami wiedzy ponadjednostkowej: grupowej i instytucjonalnej, a poziomem wiedzy wspólnym ludziom i – ewentualnym – istotom pozaziemskim. Większość stwierdzeń i uwag autora książki wskazuje, że przez wiedzę powszechną rozumie on jakiś rodzaj wiedzy ogólnoludzkiej, dostępnej każdemu z nas. Większość ludzi współczesnych z pewnoś-

cią wie, czym jest np. bakteria, choć ta wiedza kilka wieków temu była niedostępna nikomu, w ubiegłym stuleciu zaś przez pewien czas była wyłącznie wiedzą instytucjonalną. Trudno jednak przyznać, że zapytany na ulicy człowiek potrafi powiedzieć na temat bakterii coś na poziomie np. współczesnej mikrobiologii. Autor nie daje żadnych wskazówek, jak połączyć te wykluczające się cechy: specjalizację wiedzy naukowej i ogólnikowość wiedzy potocznej.

Na koniec analizy poziomów wiedzy Dolby podnosi problem tego, czy idea wiedzy, która współcześnie zasadniczo ukształtowana jest przez pojęcie natury człowieka, może być tak uformowana, by uwzględnić – przynajmniej jako możliwy – jej podmiot pozaludzki. Zgodnie z przyjętym założeniem, autor stara się ograniczyć do naukowej wiedzy empirycznej, a więc nie np. matematycznej czy filozoficznej. Jako zasadniczą trudność dostrzega Dolby to, iż takie ujęcie naukowej wiedzy empirycznej wymagałoby wyeksplikowania wszystkich, przyjmowanych dotychczas milcząco, założeń dotyczących wiedzy naukowej. Z drugiej jednak strony, jest to szansa, aby odkryć niepotrzebne ograniczenia naszej wiedzy, jak to się stało np. przy usunięciu w teorii Einsteina milczącego założenia mechaniki Newtonowskiej o absolutnym charakterze czasu i przestrzeni.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym właśnie przykładzie, aby ocenić koncepcję poziomów wiedzy Dolby'ego. Einstein, jak wiadomo, nie dlatego usunął ograniczenia tkwiące w teorii Newtona, że kierował socjologiczne westchnienia ku wymyślnym cywilizacjom pozaziemskim, lecz dlatego, że był fizykiem i interesowały go problemy wchodzące w zakres tej nauki. Ponadto teoria względności rozpowszechniła się wśród instytucji naukowych nie ze względu na przynależność Einsteina do zakonspirowanej siatki światowych instytucji naukowych, lecz dlatego, że na jej podstawie zostały wygenerowane przewidywania, które okazały się nadzwyczaj trafne. Psychologiczno-socjologiczna siatka, jaką Dolby wprowadza do analizy nauki, jest więc nieadekwatna w stosunku do tego, co rzeczywiście w nauce się dzieje, jeżeli – tak jak autor książki – naukę rozumieć będziemy jako wytwór, a nie jako czynność.

Nic zatem dziwnego, że preferencje autora zmierzają ku dewiacjom w nauce, a na kilkadziesiąt przywołanych w książce przykładów tylko dwa można powiązać z nauką empiryczną (odkrycie pulsara i teoria dryfu kontynentalnego). I nie zdziwiłoby nas, że co krok spotykamy takie przykłady, jak alchemia, frenologia, zimna fuzja, gdyby autor nie traktował ich *na równi* z przykładami zaczerpniętymi z nauk empirycznych. Zniesienie zatem granic między tym, co rzeczywiście jest nauką i co przynosi niesłychane korzyści w postaci aplikacji technologicznych, a pseudonauką jest chyba najlepszym podsumowaniem jakości zaproponowanych przez Dolby'ego „poziomów” wiedzy „naukowej”.

*Paweł Kawalec*